

„Miałam najwspanialszych nauczycieli...”

– Rolę alkoholiczki z filmu „Tylko strach” uhonorowano podczas ostatniego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni najwyższą nagrodą. Ostatnio w kinie nie grała Pani zbyt często. Także ten typ ról – przynajmniej w filmie – był Pan dotąd obcy. Jak zatem doszło do kreacji w filmie Barbary Sass?

– Przed realizacją tego filmu Barbara Sass przygotowywała w Krakowie spektakl „Siostrzycki”, w którym – oprócz 12 innych aktorek – obsadziła i mnie. Pomimo że na planie były same baby, co zawsze grozi wielkimi napięciami, atmosfera pracy okazała się wspólna. W kilka dni po ukończeniu naszej pracy dała mi do przeczytania swój scenariusz filmowy, z sugestią, bym zwróciła szczególną uwagę na postać głównej bohaterki. Nie więcej nie powiedziała.

Przeczytałam... i zgłupiałam. Było to niezwykle rzetelne studium psychologiczne alkoholiczki. Nigdy w życiu takich ról nie grałam. Nigdy też nie miałam z sobą problemów alkoholowej natury. Zaskoczyło mnie, że kobieta, która ma robić niezwykle dla siebie ważny film, tak ryzykuje, przecież ja „w tym temacie” nie byłam w ogóle sprawdzona. Kiedy zapytałam: – Dlaczego ja?, odpowiedziała wykrętnie: – Bo ty dawno nie grałaś w filmie współczesnym. Kiedy zaczęłam bardziej drażnić, wyznała: – Wydaje mi się, że na ten temat bardzo dużo wiesz, że alkohol w twoim życiu był kiedyś wielkim dramatem. Wszystko zrozumiałam. Rzezywiście był.

– W przygotowaniu roli pomogli Pan również pacjenci ośrodków leczenia nalogowych alkoholików.

– Tak, w jednym z takich ośrodków byłam na konsultacjach. Zresztą tam także kreśliłmy kilka scen. Pobyt tam i obserwacja pacjentów ośrodka wręcz mnie poraziły. Nie podejrzewałam, że do leczenia alkoholizmu trzeba mieć taką odwagę, tak wielką siłę.

– Na Pani sukces zapracowali także przyjaciele z teatru.

– Przed wszystkim pomogła mi reżyserka, z którą pracowałam znakomicie. To cudownie, że zaangażowała ona aktorów Starego Teatru: Dorotkę Pomykałę, Dorotkę Segdę, Jurka Trełę, Krzyska Globisza. Moja rola zawierała w sobie wiele ekshibicjonizmu. Wyzwalać w sobie takie emocje i takie stany, jakich wymagała rola, jest dość wstydlive dla każdego aktora. Gdybym miała to robić w obecności nie znanych mi ludzi, pojawiłaby się pewna bariera. A tu obok mnie

ci, których znam jak „lyse konie”. Bardzo im za to dziękuję.

Poza tym na planie spotkałam operatora Wieska Zdorta. Natychmiast przypomniała mi się praca nad „Pięć i pół Błedego Józka” Henryka Kluby. Tam właśnie przed laty poznałam mojego Wiesia...

– Nie było Pani na festiwalu w Gdyni. Jak zareagowała Pani na wieść o nagrodzie?

– Bardzo się ucieszyłam. Do tej pory tylko raz udało mi się dostać nagrodę aktorską. Był to „Złoty Ekran”. Otrzymałam go razem z Franciszkiem Pieczką.

– W Gdyni było podobnie. Nagrodę za najlepszą kreację męską otrzymał również Franciszek Pieczka.

– Jestem bardzo szczęśliwa, gdyż uwielbiam tego aktora; o czym on chyba nie wie. Nagroda w jego towarzystwie dodatkowo nobilituje.

– Ostatnio niezwykle rzadko pojawia się Pan w filmach. Czy propozycje są zbyt mało interesujące, czy praca w teatrze pochłonęła Panią bez reszty?

– Po prostu zmieniłam się. W filmie byłam potrzebna jako ładna, szczupłutka, pełna wdzięku dziewczynka. I takie role grywałam wiele lat. W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że reżyserzy dużo ode mnie nie wymagają – wystarczy, że bym ładnie wyglądała. Tak było i jakby nikt nie innego nie widział, bo taka byłam. I zawsze była Ania, nasza Ania, śliczna Ania. Potem, jak urodziłam dziecko, zmieniłam się, przytyłam. I reżyserzy naprawdę nie wiedzieli, co mi zaoferować, co mam grać. Odrzucałam wiele propozycji, bo nie były zbyt ciekawe.

Potem one zresztą w dużym stopniu same ustaly. Byłam kobietą na progu czterdziestki, wtedy o role najtrudniej. Już nie gra się tych młodych, pięknych, pokrzywdzonych... Pomyślałam sobie nawet pewnego dnia, że już nigdy nie będę grać w filmie. Nie odczułam tego jednak jak dramat. Wydało mi się to naturalne. Przecież w filmie już się nagrałam, zdobyłam miłość widzów, nie odczuwałam więc żadnego niedosytu. Teraz pora na inne, pomyślałam, tym bardziej, że miałam co robić w teatrze, telewizji. Poza tym urodziłam dziecko, a dziecko, szczególnie małe, potrzebuje matki.

– Tempa Pani jednak nie zwolnili.

– Nigdy w życiu nie pracowałam tyle, co teraz. Telewizja, teatr, film, zajęcia w szkole teatralnej.

Czasem przychodzi zmęczenie fizyczne, ale jestem dość silna, a siłę mam stąd, że wszystko, co robię, bardzo mnie pasjonuje.

Ważnym zawodem jest aktorstwo. Ona nauczyła mnie poważnego, solidnego stosunku do tej profesji.



Fot. Grzegorz Kozakiewicz

– Czym zatem jest dla Pani aktorstwo?

– Częścią życia i sposobem na nie. Ta profesja wyznacza rytm mojego życia, wypracowuje we mnie pewne cechy, które nie wiem, czy miałabym, nie będąc aktorką – tolerancję, pokorę, cierpliwość, a także punktualność, obowiązkowość. Jak się ten zawód traktuje poważnie, to te cechy są niezbędne. Ten zawód jest już w tej chwili niejako biologicznie połączony z moim życiem, jakkolwiek życie jest życiem, a zawód – zawodem.

– Jakże wybitne osobowości wywarły największy wpływ na Pani aktorstwo?

– O, bardzo dużo ludzi. Pierwszym moim reżyserem była Lidia Zamkow. Pokazała mi – co niezwykle ważne na starcie – jak

Trzeba umieć odchodzić i mimo wszystko być szczęśliwym. Ona to umiała. Była starą, uśmiechniętą, kochającą młodych ludzi aktorką. Tak sobie myślę, że największe moje zwycięstwo w tym zawodzie odniosę wtedy, kiedy uda mi się kiedyś być taką jak ona. Zosia jest dla mnie wzorem i aktorki, i człowieka.

– A Wiesiek?

– Dawał mi wiele niezwykłych aktorskich rad. W filmie gra się sceny w kolejności niechronologicznej. Każdy aktor chce – co naturalne – jak najlepiej zagrać każdą scenę. A przecież trzeba sobie je wszystkie ułożyć w głowie, poselekcjonować, oddzielić ważne od mniej istotnych. Nie można cały czas się uśmiechać, jeżeli raz masz się uśmiechnąć tak, aby ten uśmiech coś znaczył. Wiesiek napisał mi raz w liście, że nie można przez cały film, w każdej scenie palić papierosów, bo jeżeli będą paliła tego jednego, jedynego, ważnego papierosa, który ma coś znaczyć, na przykład ostatniego – przed śmiercią, może on zniknąć w dymie innych, już wypalonych.

Wiesiek nauczył mnie też najważniejszego: że jestem normalnym człowiekiem. Czy będziesz gwiazdą, dobrą czy złą aktorką, najważniejsze, abyś była człowiekiem. Pozwoliło mi to nie zwariować na początku mojej aktorskiej drogi. Dzięki niemu nigdy w życiu nie stałam się gwiazdą, nie przewróciło mi się w głowie, a przecież były ku temu powody. Nic nie umiałam, nikiem nie byłam, a mnie na rękach prawie nosili. Taka śliczna Ania, propozycji tysiące. I wtedy naprawdę mogłam zwariować, w końcu człowiek jest tylko człowiekiem. Ale on tego przypomniał.

Zawsze mi mówił, że nigdy nie wolno dla sukcesu zaprzedać siebie, swoich poglądów, że dla uczciwości wobec siebie samego trzeba nieraz nawet ze wszystkiego zrezygnować. Tego wcześniej uczyli mnie rodzice, więc Wiesiek miał dobry grunt do dalszej edukacji. Do tej pory wiem, że miał rację i kiedyś coś robię, zawsze myślę, co by powiedział Wiesiek. Właściwie cały czas wszystko, co robię, dla niego też robię. Ten film ostatni również...

Miałam najwspanialszych nauczycieli.